

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża Nieustającej Pomocy!

Po tragicznym Roku Pańskim 2020-ym zapowiada się jeszcze gorszy 2021-y. Liczba zgonów od września 2020 do września 2021 wyniosła w Polsce ponad 538 tysięcy, zaś liczba urodzeń ponad 336 tysięcy, co oznacza spadek ludności naszego Kraju o 202 tysiące! To największy ubytek ludności od II wojny światowej... Tak się kończy ograniczenie dostępu do służby zdrowia dla pacjentów, zniszczenie normalnego życia dla ogółu. Nie wydaje się również aby masowe implementowanie preparatów paramedycznych miało się zakończyć na "ostatniej prostej", za to jest coraz więcej sygnałów o skutkach ubocznych preparatu...

Nie widzę innego sposobu na zatrzymanie postępującego ludobójstwa jak tylko przez zanurzenie świata w Przenajdroższej Krwi Chrystusa i uciekaniu się do Niepokalanego i Bolesnego Serca Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

Powitajmy Nowy Rok po chrześcijańsku – mszą świętą, aktami pokuty i ekspiacji za stare grzechy, mocnym postanowieniem poprawy, ułożeniem planów w zgodzie z Najświętszą Wolą Bożą i poświęcając się na Nowy Rok Najświętszym Sercom. Jeżeli ktoś nie będzie miał szczęścia być na mszy noworocznej, winien jednak ten dzień uświęcić i spędzić najbliżej jak się da Pana Jezusa.

W miesiącu styczniu mamy dwa święta Apostołów. 18 stycznia jest święto katedry św. Piotra w Rzymie, co będzie okazją dla nas do odnowienia przywiązania do Wiecznego Rzymu papieży, co koniecznie musi zawierać w sobie postanowienie odcięcia się od modernistycznych okupantów Wa-

tykanu. 25 stycznia to święto Nawrócenia św. Pawła, dobra okazja do poproszenia Miłosiernego Boga o łaskę nawrócenia.

Miesiąc styczeń zawiera w sobie jeszcze wiele innych wspaniałych Święt – św. Agnieszki dziewicy i męczennicy, św. Marcelego papieża i męczennika, św. Antoniego pierwszego pustelnika, św. Franciszka Salezego, św. Jana Bosco i wielu innych. Zwracajmy się z jak największą ufnością do nich o pośrednictwo w pozyskaniu Bożego Miłosierdzia.

Z kapłańskim błogosławieństwem na Nowy Rok Pański!

ks. Rafał J. Trytek ICR

Na Nowy Rok

Na zegarze świata biją godziny, mające wyrzec wpływ ogromny na losy narodów, Kościoła i religii, mające rozstrzygnąć o przyszłym wyglądzie świata. Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy; ale to wiemy, że dokonują się w świecie zamiary Boże. Rzeczy, które wczoraj wydawały się niemożliwe, stają się dziś rzeczywistością. Widoczna ręka Boża, kreśląca tajemnicze znaki, na razie jeszcze nam niezrozumiałe, zapowiadające przeobrażenie świata. Zniknie, co z woli Bożej ma zginąć, powstanie i przetrwa, co Bóg zechce powołać do życia i zachować.

Obyśmy stali się godnymi tej wielkiej chwili dziejowej. Obyśmy czy-

stością serca, nieskazitelnością umysłu, ochoczością dobrej woli zasłużyli należeć do tych, „co mają mieć życie i obficie je mieć” (Jan 10, 10) i spełniać w dalszych dziejach świata myśl Bożą na ziemi. Niech każdy z Was, moi drodzy, wie i czuje, jak wielka na nim spoczywa odpowiedzialność i niech ze swej strony przyczynia się życiem według przepisów Chrystusowych, aby ściągnąć błogosławieństwo Boże na nas: „szukajcież tedy na przód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane”. (Mat. 6, 33).

(Z listu past. Ks. Arcyb. Dalbora w dniu Jego Konsekracji)

Posłaniec Serca Jezusowego, styczeń 1916, str. 2.

Wesele w Kanie

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. Sanborn'a 19 stycznia 2020 r. w II Niedzielę po Epifanii

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzisiaj chciałbym skomentować Świętą Ewangelię, bardzo dobrze znaną Świętą Ewangelię. W wersecie pierwszym jest napisane: „A dnia trzeciego były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa” (J 2,1). Jest to pierwszy dzień po przybyciu naszego Pana do Galilei. Pamiętajcie, że został On ochrzczony w rzece Jordan, która jest w Judei. Wrócił więc do Galilei. Judea jest tak samo blisko jak Jerozolima. Jest prowincją Jerozolimy. Wrócił więc na północ do Galilei. Jest to Jego pierwszy dzień po przybyciu do Galilei. Jest podkreślone Kana Galilejska, ponieważ w pobliżu Sydonu istniała jeszcze inna Kana, a to jest dzisiejszy Liban i uważano, że znajduje się poza terytorium Żydów. Dlatego, gdy przyszła do Niego kobieta kananej-

ska, która była stamtąd, powiedział jej, że moja misja nie dotyczy was, lecz dzieci Izraela. Oczywiście przekonała Go i w końcu się odwrócił i powiedział: „O niewiasto! wielka jest wiara twoja” (Mt 15,28) i dał jej, czego chciała – uzdrowił jej córkę.

Jest to więc Kana Galilejska i Ewangelia mówi, że była tam Matka Pana Jezusa. Wielu autorów uważa, że jest to ślub św. Szymona Apostoła. Jeśli to prawda, mamy wytłumaczenie, dlaczego zaproszono naszego Pana i Najświętszą Maryję Pannę. Szymon był bowiem synem Kleofasa, brata św. Józefa, który jest małżonkiem Najświętszej Maryi Panny. Św. Józef nie żył już w tym czasie, więc są to tak naprawdę krewni Najświętszej Maryi Panny, i jak głosi Ewangelia, Pan Jezus wraz z uczniami także zostali na to wesele zaproszeni. Nasz Pan został zatem zaproszony jako ku-

zyn pana młodego. Nasz Pan przybywa na ten ślub, po pierwsze, aby oddać cześć swoim krewnym. Po drugie, aby dać przykład pokory, uczestnicząc w weselu biednych ludzi. Po trzecie, wykorzystał okazję, by zamienić wodę w wino. Po czwarte, aby poprzez ten cud pokazać swoim uczniom, że jest prawdziwym Mesjaszem, i po piąte, aby zatwierdzić małżeństwo i swoją obecnością uświęcić je i podnieść do rangi sakramentu. Kim byli ci uczniowie Jezusa? Z pewnością wszyscy nie byli apostołami, ponieważ zebrał ich jako gremium dopiero po uwięzieniu św. Jana Chrzciciela. Prawdopodobnie był to Natanael i Filip. Być może także Piotr i Andrzej.

W trzecim wersecie jest powiedziane o braku wina. Matka mówi do Jezusa: „Wina nie mają” (J 2,3). Najświętsza Maryja Panna martwi się zawstydzeniem swoich krewnych, młodej pary i prosi naszego Pana, aby w swojej miłości dokonał dla nich cudu. Pokazałoby to jednocześnie uczniom i gościom, że jest Mesjaszem. Zwróćcie uwagę na skromność Najświętszej Maryi Panny. Nie żąda, a nawet nie prosi,

tylko wskazuje na konieczność: „Wina nie mają”. Nie wątpiła, że Jezus poprzez swoją opatrzność i miłość przyjdzie im z pomocą. W ten sam sposób św. Marta i św. Maria Magdalena, gdy Łazarz był chory, posłały posłańców do naszego Pana, aby go uzdrowił, ale nie poprosiły o to wyraźnie. Powiedziały tylko: „Panie! oto, którego miłujesz, choruje” (J 11,3). To była jedyna wiadomość. Tym, którzy kochają, wystarczy jedynie wskazać chorobę ukochanej osoby. Co więcej, z doskonałym zaufaniem milcząco prosi Syna, aby wytworzył wino, ponieważ przez 30 lat, podczas których mieszkała z nim, rozumiała, że został posłany od Ojca, aby dzięki niebiańskiej doktrynie i cudom nawrócił ludzi do siebie i Boga. Faktycznie, nie można wątpić, że Chrystus – żegnając się ze swoją Matką po 30 latach – idąc do chrztu Jana, a stamtąd, aby rozpocząć swój obowiązek głoszenia, nie powiedział tego wyraźnie swojej Matce. Z tego powodu uważała, że jest to właściwy moment, aby Jezus poprzez cud zacząłby pokazywać swoją władzę. Dlatego bez obawy prosi Syna, nie wątpiąc, że Chrystus to uczyni zarówno po to,

by zadowolić Matkę i krewnych, jak i zapewnić sobie godność i pozycję.

Jezus Jej odpowiedział: „Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja” (J 2,4). Jest to bardzo tajemnicze stwierdzenie naszego Pana skierowane do Najświętszej Maryi Panny i jest interpretowane na różne sposoby. Najświętsza Maryja Panna nie złożyła tej prośby przez ostentację lub w nieodpowiednim czasie i nie uczyniła tego bezczelnie lub niedyskretnie, ale z konieczności, miłości i pobożności. Dlatego nie ma w niej winy. Nie ma tutaj, za co napominać. Sens tego, co mówi nasz Pan, jest taki, że Ty, Matko, w tej sprawie nie jesteś moją matką, ale jakby obcą kobietą, ponieważ otrzymałem od Ciebie człowieczeństwo, ale nie boskość, dzięki mocy której ten cud miałby się dokonać. Nie według Twoich pragnień i pragnień Twoich krewnych, ale zgodnie z wolą mego Ojca. Zgodnie z tym, uczynię to, gdy nadejdzie czas i godzina ustanowione przez Boga. Taki jest sens tego, co mówi i dlatego mówi: „Co mnie i tobie”. Innymi słowy, otrzymałem od Ciebie człowieczeństwo, lecz nie

otrzymałem boskości. Wymaga to aktu mojej boskości.

Także zwrot „niewiasta” wydaje się nam surowy, lecz w tamtych czasach był to zwrot grzecznościowy i dla matki nie ma w nim nic surowego. Jest to zwrot grzecznościowy. Mówi, że moja godzina jeszcze nie nadeszła i to również jest trudne, ponieważ zwykle nasz Pan przez swoją godzinę rozumie godzinę swojej męki, więc co ma na myśli, mówiąc, że moja godzina jeszcze nie nadeszła? Św. Jan Chryzostom interpretuje to tak, że teraz nie jest właściwy moment, aby dokonać tego cudu. Poczekam trochę, aż wino całkowicie się skończy, aby wszyscy goście zobaczyli i zrozumieli, aby cud stał się wyraźniejszy i bardziej pobożny, aby wszyscy wiedzieli, że dokonałem cudu i uwierzyli we Mnie. Bo ten, kto nie widzi konieczności, nie odczuje zbyt efektu korzyści. To jest św. Jan Chryzostom. Komentuje to również w ten sposób, że Jego godzina jeszcze nie nadeszła, ponieważ postanowił dokonać pierwszego cudu w Jerozolimie, ale dzięki modlitwom swojej Matki zmienia to, co zaproponował,

i postanawia dokonać pierwszego cudu w Kanie Galilejskiej. Musicie zrozumieć, że Bóg nigdy nie zmienia zdania. Przewiduje wszystko od wieczności. Kiedy więc mówimy, że zmienił zdanie, mamy na myśli to, że zmusił się, aby odwiecznie widzieć ten akt wstawiennictwa swojej Matki. Chciał pokazać moc Najświętszej Maryi Panny do poruszenia Go i dlatego jest to zapisane w Ewangelii.

Św. Jan zawarł w swojej Ewangelii tylko siedem cudów, a każdy z nich starannie wybrał. Nasz Pan dokonał wielu cudów, ale św. Jan starannie wybrał poszczególne z nich i dał nam je w najdrobniejszych szczegółach, jak wskrzeszenie Łazarza. Bardzo konkretne szczegóły. To prawie tak, jakbyś tam był. On to tak jasno mówi i jest tutaj, abyśmy poznali moc wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny. Św. Augustyn ujął to w ten sposób, że godzina mojej męki jeszcze nie nadeszła, ale w niej pokażę, co dotyczy Ciebie i Mnie. Zauważ, że nie nadszedł jeszcze czas, aby pokazać, co jest między Tobą a Mną, co pokażemy na Kalwarii: „Oto Syn twój”. Znaczy to, że przyjąłem od

Ciebie ludzką naturę i jestem Twoim Synem. Tak więc powie na górze Kalwarii: „Niewiasto, oto syn twój” (J 19,26) itd. To jest więc sposób, w jaki św. Augustyn to pojmował.

Jak powiedziałem, jest to bardzo trudny fragment Pisma Świętego. Jest różnie interpretowany. Tak więc coś się teraz dzieje, ponieważ jesteśmy tutaj w napięciu. Mówi: „jeszcze nie przyszła godzina moja” (J 2,4). Odpowiedź jest negatywna, ale coś się stało. Zastanawiam się, czy przemówiła do Niego spojrzeniem, które czasami jest dużo bardziej wymowne, zwłaszcza w przypadku matek, o wiele bardziej wymowne niż cokolwiek, co mógłbyś powiedzieć. Tak więc Jego Matka odwraca się i mówi do posługujących: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie” (J 2,5) i to są ostatnie słowa Matki Bożej, które są zapisane i są piękne. „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie”. Tak więc znowu Mu to zostawia, nie nalega. Tak więc, jeśli każe wam coś zrobić, zróbcie to.

Całość jest piękna, ponieważ dwie niezwykle pokorne osoby: nasz Błogosławiony Pan i Najświętsza

Maryja Panna komunikują się ze sobą w doskonałej świętości i miłości Boga. On Ją kocha nie tylko jako stworzenie, ale jako swoją Matkę w sposób nie do opisanie. Jest to tak silne, jest to tak mocna więź, że słuchamy tej pięknej rozmowy między tymi dwiema świętymi osobami: naszym Błogosławionym Panem i Najświętszą Maryją Panną. Jak Oni ze sobą współdziałają. Tak więc Jego Matka jest skromnie milcząca i słusznie poddaje się Jezusowi jako Synowi Bożemu. Chrystus poddaje się swojej Matce, aby oddać Jej szacunek i dokonuje cudu. Św. Jan Chryzostom mówi, że chociaż odpowiedział w ten sposób, to jednak zastosował się do modlitw swojej Matki, aby okazać Jej szacunek i Jej nie znieważać, aby nie zasmucać swojej Matki wstydem przed wieloma osobami, które tam były. Św. Cyryl mówi, że Pan Jezus pokazuje, jak wiele szacunku należy się rodzicom, gdy natychmiast przechodzi do czynu ze względu na swoją Matkę. Zauważ także w tych słowach Najświętszej Maryi Panny Jej łagodność, pobożność, miłosierdzie, roztropność, ufność, stałość i wielkość duszy.

Werset szósty mówi: „I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra” (J 2,6). Nasz Pan używa stągwi, aby ukazać, że woda została przemieniona w wino, aby nikt nie pomyślał, że wino już było w środku. Stosownie do zwyczajów żydowskich oczyszczeń, faryzeusze, zgodnie ze swoją tradycją często myli ręce, aby się oczyścić, gdyby podczas posiłku dotknęli czegoś nieczystego. Tak więc mieli wszystkie te prawa czystości. Gdyby tylko byli czysti w sensie duchowym, a nie chodziło im o brud na rękach. Jednak jeśli dotknąłbyś na przykład martwego ciała, byłbyś nieczysty duchowo. Tak więc z entuzjazmem cały czas myli ręce, aby być czystymi – czystymi duchowo. Zazwyczaj to robili i dlatego były tam stągwie z wodą i jest napisane, że zawierały dwa lub trzy wiadra. Wiadro, o którym mowa, było albo hebrajską miarą bat, odpowiadającą siedmiu galonom i czterem pintom, albo miarą grecką, odpowiadającą dziewięciu galonom. Stąd ilość wody przemienionej w wino wynosiła co najmniej osiemdziesiąt czte-

ry galony i co najwyżej sto sześćdziesiąt dwa galony, co było dużą ilością wina.

W wersecie siódmym Chrystus nakazuje, aby stągwie zostały napełnione wodą. Nie zrobił tego samemu, aby zademonstrować cud, znów, jak zawsze chroniąc przed krytyką: „O! Ktoś napełnił je winem” itp. Chce, żeby ludzie wiedzieli, że są napełnione wodą. Każe je napełnić po brzegi, aby nikt nie powiedział, że wlał do nich wino. W wersecie siódmym czytamy: „Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu” (J 2,7). Kiedy Chrystus wypowiedział te słowa, swoją wszechpotężną mocą zamienił wodę w wino w sześciu stągwiach. Tylko Bóg może to zrobić, ponieważ tylko Bóg ma całkowitą władzę nad stworzeniem. Bóg może przemienić istotę jednego rodzaju w istotę innego rodzaju. Może natychmiast zamienić żabę w księcia, a księcia w żabę. On ma tę moc i tylko Bóg ma tę moc, jest to więc ostateczny dowód Jego boskości.

Woda używana do oczyszczenia ciała była symbolem starego pra-

wa, o czym mówiliśmy, lecz wino jest symbolem krwi Chrystusa, którą przelał za nasze dusze na krzyżu. Chrystus bowiem zamienił w Najświętszej Eucharystii wino w swoją krew. Dlatego Chrystus na początku swego przepowiadania przemieniając wodę w wino, dał do zrozumienia, że przekształci Prawo Mojżeszowe, które było jak zimna woda bez smaku, w Ewangelię łaski, która jest jak wino – wielkoduszna, smakowita, ciepła i skuteczna.

Według św. Gaudencjusza głównym zarządcą był kapłan zwyczajowo obecny na żydowskich weselach, który czuwał nad przyzwoitością wszystkiego, co miało miejsce. Chciałbym, żeby również na katolickich weselach byli obecni księża, którzy pełniliby coś w rodzaju funkcji dyrektora nad służbą i ogólnym porządkiem posiłku. Dlatego nakazy Chrystusa, aby woda zamieniła się w wino, dotarły do głównego zarządcy wesela. Dzięki swojemu urzędowi, trosce i dlatego, że był najbardziej trzeźwy, a także najlepiej znał się na winie, mógł orzekać o jego dobroci i doskonałości, a zatem ogła-

sząć cud Chrystusa wśród wszystkich. Najprawdopodobniej Chrystus zamienił wodę w czerwone wino, ponieważ w Palestynie używano tylko czerwonego wina.

W wersetach dziewiątym i dziesiątym czytamy: „A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, zkądby było; (lecz studzy wiedzieli, którzy wodę czerpali), wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwój kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu” (J 2,9-10). Tak więc przełożony wesela skosztował wina, nie ufając jego zapachowi czy kolorowi, i powiedział, że to jest wino. „Gdy się napiją” nie oznacza tutaj pijaństwa w powszechnym tego słowa znaczeniu i sposobu, w jaki używamy tych słów we współczesnym języku, ale raczej używanie alkoholu do tego stopnia, że rozwesela umysł. Można powiedzieć o dobrej zabawie, ale nie chodzi tutaj o pijaństwo, o pozbawianie się używania rozumu. Gdyby goście byli naprawdę pijani, nasz Pan oczywiście nie zamieniłby wody

w wino, ponieważ w tym przypadku faworyzowałby pijaństwo. Najświętsza Maryja Panna też by nie chciała, aby zamienił wodę w wino. Należy również zauważyć, że w tym czasie wesela żydowskie obchodzono przez osiem dni z rzędu. To był pierwszy dzień wesela, ale wszyscy ci goście, wracają, jedzą i piją przez resztę tygodnia. To jest najprawdopodobniej powód, dla którego zrobił tyle wina. Te słowa pokazują, że wino, boskie dzieło Chrystusa, było doskonałej jakości. Bóg nigdy nie robi niczego taniego. Na przykład spójrz, czym pokryte są zwierzęta. Bez względu na to, jak dobrze wygląda sztuczne futro, nie jest to ta jakość, którą Bóg dał zwierzętom, jak zwykłe futro, które można zobaczyć nawet na wieziorkach lub na najmniej znaczących zwierzętach, na myszach. Wszystkie rzeczy stworzone przez Boga są najwyższej jakości, dokładnie takie, jak powinny być. Nie sprawiają zawodu. Dlatego zrobił wino doskonałej jakości. Wszystkie te rzeczy zostały celowo zrobione i nakazane przez Chrystusa, aby cud był bardziej poświadczony, a przez to bardziej znany, co spowodowało lekki szok. Przełożony

wesela spytał pana młodego, skąd wziął to wino. Odpowiedział, że nie wie. Potem dowiedział się od swoich sług, że napełnili stągwie wodą i Jezus kazał im je przynieść.

Werset jedenasty mówi: „Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie jego” (J 2,11). Jest to więc pierwszy publiczny cud Chrystusa. Nie jest jednak wykluczone, że dokonał jakichś cudów w dzieciństwie, w tajemnicy, ale tego nie wiemy.

Werset dwunasty mówi: „Potem zstąpił do Kapharnaum, on i matka jego i bracia jego i uczniowie jego, a zamieszkali tam nie wiele dni” (J 2,12). Tak więc po zakończeniu wesela w Kanie, Jezus udaje się ze swoją Matką i krewnymi do Jej domu w Nazarecie, który znajduje się wyżej, dlatego mówi, że nasz Pan zstąpił do Kafarnaum. Kafarnaum znajdowało się nad jeziorem Genezaret i ze względu na rybołówstwo było ośrodkiem handlu. Powodem Jego zstąpienia do Kafarnaum jest to, że nie chciał ustanowić Nazaretu jako miejsca swojej nauki i przepowiadania. Nazaret był biednym miastecz-

kiem, a nasz Pan zawsze kochał ubóstwo, dlatego urodził się w Betlejem i mieszkał w Nazarecie. Nie było tam nic z miasta, dlatego Nataniel powiedział: „Możeż co dobrego być z Nazaret?” (J 1,46), kiedy powiedziano mu, że Mesjasz pochodzi z Nazaretu. Tak więc było to małe miasteczko i nie chciał zaczynać swojego przepowiadania tam, ale w Kafarnaum. To właśnie Kafarnaum było odwiedzane przez ludzi i umożliwiło to, aby owoce Jego przepowiadania dotarły do wielu ludzi. Byłby więc dobrze znany, gdyby nauczał w Kafarnaum, a niezbyt znany z nauczania w Nazarecie. Ta droga Chrystusa miała miejsce przed uwiecznieniem św. Jana Chrzciciela.

Termin „i bracia jego” odnosi się do Jego krewnych i kuzynów. Protestanci zawsze używają tego fragmentu, aby powiedzieć, że Matka Boża nie była dziewicą, że miała inne dzieci oprócz Chrystusa, lecz w Piśmie Świętym jest wiele fragmentów, w których używa się terminu „bracia” w odniesieniu do krewnych, wyłącznie do krewnych. Tak więc twierdzenie, że odnosi się

to do Jego braci i siostr, jest fałszem. Nie miał żadnych.

Czego więc powinniśmy się nauczyć z tej Ewangelii? Po pierwsze, Chrystus jest Bogiem i ma władzę nad naturą. Po drugie, Chrystus bardzo kocha swoją Matkę,

a wielkość siły Jej wstawiennictwa wynika właśnie z tej miłości. Po trzecie, świętość małżeństwa została podniesiona do rangi sakramentu.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

Tłumaczył: Dariusz Kot

Patronka Towarzystwa

Zakończenie

W czasie wojny w Polsce było wiele takich dziewcząt, które jak Maria Goretti, wołały stracić życie, aniżeli zgrzeszyć, obrazić Boga, które nie pozwoliły się zgwałcić przez żołnierzy czy innych zbrodniarzy. A jednak nie są ogłoszone świętymi. Są w niebie u Boga, są świętymi, ale nie kanonizowanymi. Bóg nie znalazł i nie mógł znaleźć w tych warunkach w Polsce narzędzi, któreby rozstawiły imię tych dziewcząt.

Życie ich widoczne nie było tak zjednoczone z Bogiem, tak pełne hartu, trudów, cierpień, heroicznego przebaczenia.

Dlatego Bóg wybrał *Marię Goretti* i ją stawiał przed oczyma dzisiejszego świata młodych, jako wzór i pociągający przykład.

Bóg wybrał ją zaraz na początku XX wieku, wieku wielkiego zepsucia moralnego, apostazji od Boga, wieku obojętności religijnej, aby

ludzkości dać wzór zaraz na początku i przestrzec.

To jest wymowne! To jest antyteza tego, co dawał od lat i co daje świat, przekształcając ludzi w zwierzęta, jak to widzieliśmy w czasie ostatniej wojny światowej. Cóż nam daje dziś prasa sensacyjna, niemoralna, czarna kronika występów, zbrodni, których pełne są gazety? Cóż nam dają sensacyjne pisma, opisujące ze szczegółami najintymniejsze sceny życia ludzkiego, pełne fotografii, graniczących z pornografią? Do czego to wszystko prowadzi?

Odpowiedź daje morderstwo Marii Goretti.

Bóg wybrał prostą, pokorną dziewczeczkę wiejską, analfabetkę i uczynił ją sławną ponad artystki filmowe. Bóg wybrał dziewczę, której serce ożywione było głęboką miłością Bożą, wiarą, w której sercu panowała czystość, wstręt do grzechu.

Bóg wybrał dziecko zdolne do ofiar, poświęceń, do przezwyciężeń się, do walki z pokusą, zdolne przebaczyć z uśmiechem swemu zabójcy.

Po co?

Aby nam dać wzór i przykład, który ma wstrząsnąć światem młodych, pobudzić do naśladowania, rozpałić serca nowymi ideałami.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 92 – 93.

O nabożeństwie do Najśw. Serca Pana Jezusa

Z pism Błog. Małgorzaty

Wszystko na większą chwałę Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa!

Nie znam praktyki życia duchownego, któraby dla podniesienia duszy w krótkim czasie na wyższy stopień świętości i dla napełnienia jej prawdziwą słodyczą, tkwiącą w służbie Bożej, tak była skuteczną, jak nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego.

Jeśli pragniesz czcić Najświętsze Serce Jezusowe, to powinienesz Mu poświęcić wszystko, co czynisz i cierpisz, ofiarując Mu wszystkie swe dobre uczynki, aby Ono szafowało nimi według Swego najświętszego upodobania. We wszystkim, co działasz, tudzież we wszystkim, co cię spotyka, łącz się zawsze z świętymi Jego zamiarami. Obierz sobie mieszkanie w tem najczcigodniej-

szem Sercu, a złóż tam wszystkie swe drobne smutki i cierpienia. Wszystko będzie tam osłodzone pokojem. Znajdziesz tam lekarstwo na wszystkie twe choroby, pomoc we wszystkich słabościach i schronienie we wszystkich utrapieniach.

We wszystkich potrzebach swoich uciekaj się zawsze do Najśw. Serca P. Jezusa. Pytaj się Go o radę we wszystkich trudnych wypadkach a, ile tylko potrafisz, naśladowaj Jego pokorę i cichość względem bliźnich, zwłaszcza tych, dla których odczuwasz najżywszą niechęć.

Najświętsze Serce Jezusa jest nam bliższem, gdy cierpimy, niż wówczas, gdy się upajamy radością. O jak słodką jest śmierć dla tych, co za życia czcili Serce Tego, który będzie nas sądził!

Od kolebki do grobu

*Maj – rok czternasty do ośmnastego. Ciepłe, majowe powie-
trze. Szron w nocy.*

Ach, jakże prześlicznie w tym miesiącu Maju na Bożym świecie! Niebo takie błękitne, srebrne obłoki, białe kwiecie, słodka woń, śpiew ptastwa, zieloność drzew i lasów: jak to wszystko bawi oko, mile i słodko przemawia do duszy, nastraja do wzniosłych myśli o Bogu i o Niebie! Jak to cichucho szemrze woda w potoku, jak topól smukłym wierchołkom strzela w niebo, skromny fiołek woń wdzięczną rozlewa, zdaje się, jakby marzył o czymś ukryty w leśnej gęstwinie. Po ziemi całej jakby Bóg rozpostarł zielony kobierzec zieleni i ozdobił drzewa koroną z liści, bukietem kwiatów, jakby to było wielkie jakie Święto i Bóg sam niewidzialnie z Anioły Swymi odprowadzał procesję po wioskach i miastach, po górach i dolinach, po lasach i polach, i jak gdyby postawał, zatrzymywał się i Bożką Swą ręką na wszystko rozle-

wał błogosławieństwa swoje. Pieją słowiki ukryte w krzewinie, wiatr w liściach brzozy szeleści, skowronek ten tam w górze, w czystym lazurze, nuci Psalm, przepióreczka w ozimie odmawia Litanię, a żółta pliszka na łące szepce Różaniec. – A człowiek?

Człowiekowi, ach, tak błogo, rozkosznie, żeby świat cały chciał do serca przycisnąć.

Człowiek to niby roślinka, niby trawka: wiosną jego, majem jego czas młodości. Chłopczyno mój, dziewczynko moja, posłuchaj! I twoja wiosna skończy się, krucze, jasne włosy twoje pokryje szron siwizny, piękna, różana twarzyczka zwiędnie, pomarszczy się. A z każdym rokiem im śmierć bliżej, tem uprzykrzeńsze życie, coraz cięższe, gorzniejsze, a na ostatku padniesz jak zwiędły liść, i pokryją cię darnią zieloną, deszcz i śnieg

będą padać na grób twój tam po za
wsią na cmentarzu.

Teraz z oczu, z twarzyczki, z całej
postawy tryska życie i siła, rażą
płynnie krew w żyłach, i aż ci się
chce skakać, tańczyć z wielkiej
radości, i wszystko się uśmiecha, i
wdzięczny i wabi: kwitniesz, wonie-
jesz jak kwiat na wiosnę. Tak, to
wiosna twoja! Ale pamiętaj, przy-
jdzie i zima.

Oto stara babinka! Przypatrz jej się
dobrze, jaka brzydka, jak się trzę-
sie, jak się wlecze wolniuteńko, jak
ją kaszel dusi, że tchu dostać nie
może. I stawia co parę kroków, i
odpoczywa na kamieniu z wielkie-
go znużenia i słabości. I prawie byś
nie wierzył, że ta stara, brzydka,
wywiędła, drżąca babinka była
niegdyś młodą, piękną, jak ty; tań-
czyła, śpiewała, śmiała się, jak ty. A
co się z nią porobiło!

Czy i ciebie nie czeka podobny los?
Wychodzisz ze szkoły. To tak, jak
kiedy łódź odbija od brzegu, i po-
rwana prądem pędzi na środek
rzeki: kto zgadnie, co ją czeka?
Albo jak ptaszę z gniazda wyrzu-
cone, ma próbować lotu, i musi
próbować, choćby zginąć, choćby
rozbić się miało. Ach, to życie, w

które wstępujesz z chwilą, gdy
przestajesz szkolne ławki wycierać,
tak ci się widzi różanem, a nie do-
myślasz się wcale, jaki las pokus
będziesz musiał przebyć, nie wiesz
co masz, a co możesz utracić, -
koronę niewinności; nie wiesz, jak
czarne i głębokie bagno, przepaść,
w którą wpaść, w której zginąć
możesz na wieki. Z onych nasion,
zarodków, grzechu złożonych w
duszy twej poczną się wydobywać
straszne gadziny, i poczną pełzać i
rósć, a inne lądz. Wymienię tu kilka
takich robaków jadowitych.

Jeden nosi złotą koronę, łuski
błyszczące, oczy mu się skrzą, i
głowę dumnie na wsze strony pod-
nosi: to pycha i próżność. Łąg jego
czarny, żółty jak mączne pędraki,
zyzem zerkają, a zowią się: za-
zdrość, fałszywość, obłuda, obmo-
wa. A ona stara żmija z swem po-
tomstwem ma w sobie wiele jadu i
złości.

Drugi robak żółty i czerwony. Ten
umie się bardzo przychlebiać, tań-
cować, zapijać dobre winko, a kogo
oprzyrocy, temu zawraca się w
głowie, ten upada, a upadek jego
ciężki bardzo, i trudno się podźwi-
gnąć, wyleczyć. To grzech nieczy-

stości. A łąg jego wygląda jak podjadki i najobrzydliwsze ropuchy, ten łąg: niepokój sumienia, za-
twardziałość, rozpacz o miłosier-

dziu Bożem, wstręt do religii, ob-
żarstwo, lenistwo, gorszenie dusz
niewinnych.

Ks. Józef Stagraczyński, Od kolebki do grobu, Mikołów 1897 r., str. 41 – 43.

Napomnienia i przestrogi św. Alojzego

1. Największym złem z wszystkiego złego jest grzech. — Tego unikaj, drogie dziecko, i postanów sobie, raczej tysiąc razy umrzeć, niż tylko raz zgrzeszyć!
2. Próżnowanie, lenistwo i rozpusta są to nieprzyjaciele czystości. Jeżeli nie chcesz być zwyciężonym, to unikaj tych nieprzyjaciół!
3. Przez oczy wstępuje śmierć do duszy. Czuwaj nad nimi i nie pozwalaj im niebezpiecznych spojrzeń!
4. Złe okoliczności i towarzystwa prowadzą do upadku. — Żeby tego uniknąć, unikaj i ich jak najstaranniej!
5. Nie masz nic niebezpieczniejszego, niż za nadto poufałe obcowanie z osobami innej płci. — Niechże ci upadek innych posłuży za przestrogę!
6. Początkiem do upadku duchownego jest oziębłość w ćwiczeniach duchownych. — Drogie Dziecię! bądź stałym, gorliwym, wytrwaj aż do końca!

7. Poznaj piękność cnoty, a będziesz ją miłował. — Słowo Boże nauczy cię ją poznać!
8. Obecność Boską mieć przed oczyma a jednak Boga obrażać, jest zgoła niepodobnem. — Przedstaw sobie zawsze i wszędzie żywo jego obecność!
9. Troskliwość o zbawienie dusz nigdy nie może być za wielką. Staraj się przynajmniej przez codzienny rachunek sumienia o swój duchowny postęp!
10. Niepojęty skarb wszystkich łask ukrył Pan Bóg w świętych sakramentach. — Używaj ich często z nabożeństwem i gorącością!
11. Po Bogu mamy wszystko Najświętszej Marji Pannie do zawdzięczenia. — Miłuj tę Matkę łaski pełną z dziecięcą miłością!
12. Co ciału szkodzi, pożyteczne jest dla ducha. — Uważaj ciało za najgorszego swego nieprzyjaciela i staraj się, abyś go przywiódł do posłuszeństwa

Dzwonek Marji grudzień 1922, R. 2, z.1, str. 25 – 26.

Św. Paula, Rzymianka, wdowa

„**G**dyby wszystkie części ciała mego, pisze św. Hieronim, były językami i władzę mówienia posiadały, tobym nie potrafił należycie wychwalić cnót świętej i czcigodnej Pauli, matrony szlachetnej urodzeniem, ale daleko szlachetniejszej świętobliwością; przezacnej bogactwem, ale nie-

skończenie zacniejszej dobrowolnem ubóstwem.

Świadcami jej bezgranicznej dobroczynności są ubodzy, wśród których przez nieustanne dawanie w końcu sama została najuboższą. Jak między drobnymi klejnotami najszlachetniejszy z nich – diament, blaskiem się wyróżnia, jako blask słońca mniejsze gwiazd światła zaćmiewa: tak ona inne cnotami przewyższyła, a mimoto o tem nie wiedziała. Im wyżej nad inne stała: tem pilniej między najniższymi się trzymała. Im większą czią Pan Jezus ją otaczał: tem niegodniejszą i podlejszą była we własnych oczach. Żyła w ukryciu, a jednak ukryć się nie mogła. Gdy sławy unikała, sława jak cień za nią goniła. Pięcioro dzieci miała: Bleyllę, po której śmierci ja sam ją w Rzymie pocieszałem; Paulinę, matkę sławnego Pammachiusza; Rufinę, która przedwczesnym swym zgonem tkliwe uczucie matki najboleśniej zraniła; Eustochię, niepokalaną dziewicę, która w miejscach świętych jako kosztowny strój ślubny Kościół Chrystusowa zdobi; i Toksocyusza jedynego syna. Po śmierci męża tak płakała, że mało

sama nie umarła; ale zarazem od tej chwili tak gorliwie do służby Chrystusa się zabrała, że można było sądzić, iż śmierć jego była jej pożądana.

Zapalona żądzą zwiedzenia ziemi świętej, udała się do Palestyny i tam zwiedziła wszystkie miejsca, które Zbawiciel uświęcił swemi stopami, całowała je miłośnie i płakała rzewliwie, nie mogąc się od nich oderwać. Mianowicie ukląkwszy przed Krzyżem tak gorąco się modliła, jakgdyby samego Zbawiciela na nim wiszącego widziała. Ile łez tam wylała, ile westchnień wydała, cała Jerozolima jest świadkiem. Potem udała się do Betleem, na którego widok zawołała ze łzami tęsknoty i radości:

– Witaj Betleemie, ty domie chleba, gdzie się narodził chleb, który z nieba zstąpił. Dawid się radował, gdy w duchu do Jego chatki wstąpił i uczcił miejsce, na którym Jego stopy stanęły. A ja, nędzna grzesznica doznałam zaszczytu, że mogę ucałować żłóbek, w którym mój Odkupiciel sypiał, i modlić się w jaskini, w której dziewicza Matka Boskiego Syna swego porodziła. Tu moje odpocznienie na wieki. Tu

mieszkać będę, bo mi tu bardzo się podoba.

Tu też została i wstąpiła do klasztoru panieńskiego, gdzie najsurowsze życie prowadziła. Na sienniku na ziemi leżącym spoczynku zażywała, jeśli to można nazwać spoczynkiem, co było ciągłą modlitwą. Za małe błędy tak pokutowała, jak gdyby największe grzechy popełniała.

Gdyśmy ją upominali, aby położyła koniec ciągłemu płakaniu, odpowiadała:

– Trzeba oszpecić tę twarz, którą wbrew przykazaniu Bożemu różowałam i bieliłam; zasmucić to ciało, co tyle rozkoszy używało; śmiech ciągle trzeba odpokutować ciągłym płaczem; miękkie i kosztowne jedwabie trzeba zmienić na szorstką pokutę. Ja, com jako panna świata podobać się chciała, teraz tylko Chrystusowi podobać się pragnę!

Gdy z ciężkiej choroby się podniosła, prosiłem sekretnie świętego biskupa Epifaniusza, aby jej nakazał za radą lekarzy pić nieco wina.

Gdy potem pytał biskupa, co wskórał, od odrzekł:

– Tylem wskórał, że ona mnie starszego mało co nie namówiła, abym już nigdy w życiu wina nie pił.

Gdy koniec jej życia się zbliżał, leżała uśmiechnięta i szeptała słowa Psalmu:

– Panie ukochałam ozdobę domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej. Wolę być odźwierną w domu Boga mego, niż mieszkać i rozkoszować w przybytkach Bogaczów.

Zamknęła oczy, ale wciąż te słowa ledwie dosłyszalnym głosem powtarzała. Tak spokojnie zasnęła w Panu! Szczęśliwa droga, Paulo, wspomagaj wiernego sługę twego w jego zgrzybiatej starości modlitwami twemi!” (św. Hieronim).

Cnota.

Trwaj w dobrem aż do końca.

Westchnienie:

Panie, ukochałem ozdobę domu twego. (Psalm).

Złote ziarna nauki Świętych

„Cała nasza doskonałość polega na umiłowaniu P. Boga; ale cała miłość P. Boga polega na ściśle złączeniu naszej woli z Jego św. wolą”.

Św. Alfons Liguori

„Podobają się P. Bogu umartwienia, modlitwy, Komunie św. i uczynki miłosierdzia: ale jeśli nie ma w nich woli Bożej, natenczas P. Bóg brzydzi się nimi i jeszcze karze za nie”.

Tenże

„Tego każdy szukać ma przedewszystkiem w modlitwie i rozmyślaniu, żeby swoją wolę zastosował we wszystkim do woli Bożej i niech będzie przekonany, że w tem tkwi najwyższa doskonałość”.

Św. Teresa

„Wolę być najlichszym robakiem z woli Bożej, niż Serafinem z woli własnej”.

Bł. Henryk Suzo

Postanieniec Serca Jezusowego, styczeń 1896, str. 20.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Praca w szkole

Zrazu rząd pruski odnosił się do szkoły św. Benona życzliwie, niedługo to jednak trwało.

Prusacy na ogół z pogardą patrzyli na wszystko, co w Polsce zastali; nie podobały się im też i szkoły, jakie znaleźli w swych nowych prowincjach. Podobnie jak dla innych szkół, tak i dla szkoły św. Benona nie szczędzili krytyk. Nasyłali coraz to nowych komisarzy, wizytatorów, domagali się różnych reform. Kazali zaprowadzić podręczniki szkolne, ułożone przez Niemców. Elementarzy, wydanych przez św. Klemensa kosztem zgromadzenia, zabronili używać. Nie podobało się też protestanckim wizytatorom religijne wychowanie dzieci w szkole św. Benona.

O wszystkim rząd pruski pamiętał, tylko nie o tem, aby zaradzić materialnym potrzebom szkoły, a były one wielkie; bieda rozpanoszyła się w klasztorze w całej pełni. I tak, w po-

czątkach 1796 roku w szkole św. Benona pobierało naukę dwustu chłopców, a czterdziestu pozostawiało na utrzymaniu zgromadzenia. Wyżywić taką gromadę nie było łatwo. To też magistrat warszawski, pisząc do władz pruskich o szkole św. Benona, zaznaczył między innemi: „Księża, którzy stoją na czele tego zakładu i troszczą się o jego utrzymanie, są tak biedni, że bardzo często nie wiedzą, skąd następnego dnia wezmą pożywienie dla całego personalu”.

Wprawdzie św. Klemens czynił, co mógł, aby zaradzić potrzebom szkoły, jednakże rząd pruski stawiał przeróżne trudności; chciał on reformy szkoły, ale w swoim duchu. Na jedną z próśb taką władze pruskie przesłały odpowiedź O. Hüblowi (19 listopada 1804 r.): „Tutejszy Instytut Benonów od dawna dokładał starań, żeby się bardziej rozszerzyć, niż przepisy policyjne pozwalają. Prośbie tej nie

można zadośćuczynić już z tego względu, że Instytut zawsze się kieruje zasadami, przeciwnymi życzeniom i dążeniom rządu, który stara się o poparcie ludowego szkolnictwa i prawdziwej religijności”.

Wreszcie warszawskie władze pruskie zwróciły się do Berlina z projektem zniesienia szkoły dla dziewcząt, co zaś do szkoły dla chłopców, to oświadczone, iż chętnieby ją także zamknęto, ponieważ „wychowuje bigotów”, lecz szkoła ta jest jedna tylko na Starem i Nowem Mieście, a innej na jej miejsce dać nie można. Dnia 22 sierpnia 1806 r. nakazano z Berlina szkołę dla dziewcząt zamknąć.

Niebawem jednak wszystko się zmieniło. Dnia 26 listopada 1806 r. Prusacy uciekli z Warszawy, a w dwa dni później wkroczyły do stolicy wojska francuskie.

Wkrótce po opuszczeniu Warszawy przez Prusaków, powstała dla szerzenia oświaty w kraju tak zw. Izba Edukacyjna. W początkach lipca 1807 r. wzięła ona pod swój zarząd szkoły u św. Benona. Właściwie jednak o nauczaniu nie mogło być wówczas mowy. Klasztor i budynki, w których dzieci pobierały naukę, wojsko zajęło bądźto na lazarety,

bądź też na kwatery, tak że tylko w jednym zabudowaniu uczyło się kilkadziesiąt dziewcząt. Dopiero po różnych staraniach zdołano uzyskać pewne zwolnienia od kwaterunku wojsk i w październiku 1807 r. można było otworzyć szkołę dla chłopców.

Z rozporządzenia władz w początkach grudnia 1807 r. wizytował szkoły u św. Benona asesor Bacciarelli. W sprawozdaniu swoim tak pisał między innymi o szkole chłopców:

„Dzieli się szkoła chłopców na trzy klasy, z których druga i trzecia umieszczone są w dwóch izbach przybudowanych do samego kościoła, pierwsza zaś w budynku osobnym drewnianym, w którym chociaż się znajduje izba dość obszerna, lecz z przyczyny wielkiej liczby dzieci, których bywa czasem w tej klasie do osiemdziesięciu i nawet do stu, tak że dzieci nie mając gdzie się mieścić w ławkach, na ziemi siedzieć przymuszeni, zatem jest za szczupłą i powietrze w niej zaduszone i niezdrowe”.

W szkole dziewcząt tenże wizytator zaznaczył, że pod dozorem, trzech starszych wychowawczyń uczy się w niej, oddzielnie od chłopców, sześćdziesiąt cztery ubogich dziewcząt w

wieku od pięciu do trzynastu lat. „Lecz dom ten będąc już prawie całkiem zapadnięty w ziemi, przytem umieszczony pod górą, przeto wilgotny, nakoniec złożony tylko z dwóch małych izdebek i jednej komórki przeto niezdrowy. Gdy jednak rodzice tych dzieci są bardzo ubodzy, mniej zważają na ich zdrowie, aby tylko odbierali jakąś naukę i przytem pożywienie, którego im księży nie odmawiają, gdy im na to wystarcza. Oprócz powyższych szkółek Zgromadzenie to przez litość utrzymuje tym sposobem teraz jedenaście sierot, którym daje wikt, pomieszkanie, odzież i książki do nauki. W lepszych czasach utrzymywało ich więcej”.

Tak więc, choć klasztor św. Benona był bardzo ubogi, św. Klemens wyęźał swe siły i nie szczędził grosza, aby dzieciom dać jaką taką naukę i wychować je po Bożemu. Przygarniał biedne, opuszczone sieroty i jak mógł chronił je od zepsucia. Pamiętał na słowa Pana Jezusa: *Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jedno z tych małych, które we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński w szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*” (Mat. XVIII, 5 – 6).

Władysław Szoldrski C.SS.R., Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 66 – 70.

Dziesięć przykazań dla młodych żon

1. Unikaj pierwszej sprzeczki z mężem, ale jeżeli on ją rozpoczął, a ty się czujesz niewinną, nie przerywaj jej, ale staraj się, tak go przekonać, aby uczuł że masz słuszność i poznał jak przykra jest kłótnia.
2. Pamiętaj, żeś pojęła za męża człowieka, nie anioła; przeto nie dziw się jego wadom i ułomnościom.
3. Nie napastuj go częstymi prośbami o pieniądze. Bacz na to, aby ci wystarczyła ta suma, jaką on przeznaczył na domowe potrzeby.
4. Choć ci się zdaje, że twój mąż nie ma serca, to nie prawda; czasem tylko jego żołądek jest w nieporządku; a ty najlepiej postąpisz, jeżeli będziesz się starała przyrządzać mu zdrowe pożywienie.
5. Pozostawiaj mężowi ostatnie słowo. Jeśli nie zawsze, to od czasu do czasu.
6. W gazetach nie tylko czytaj o fraszkach i drobnostkach ale również i o poważnych rzeczach, abyś mogła pomówić z mężem o sprawach, które go zajmują.
7. Bądź zawsze serdeczną względem niego. Pamiętaj, że gdy był twym narzeczonym, patrzyłaś na niego z miłością i poważaniem; nie pragnijże i teraz go lekceważyć.
8. Daj mu poznać, w tem, lub owem, że jest mądrzejszym od ciebie; bądźcie mu to przyjemnem.
9. Bądź mu pomocniczką, jeśli jest człowiekiem rozumnym, a staraj się podnieść go ku sobie, jeśli jest ograniczonym.

10. Poważaj rodziców jego, a zwłaszcza jego matkę, która wpierw jeszcze go ukochała, niżeli ty.

Niewiasta, Dodatek do Wieńca Polskiego, Rok III, nr 15, styczeń 1898, str. 235.

Modlitwa żon

Najdobrotliwszy Ojcze! Dałeś mi męża za towarzysza życia mojego, który dzieli się przeznaczeniem ze mną, a w drodze życia mojego ma być przewodnikiem moim. – Spraw, dobry Boże, abym nie zasmucała dni jego przez postęпки niegodne. Wszakże on mnie utrzymuje i strzeże... - On broni honoru mego i dzieci... uczyni mię, Panie, powolną, abym nie obciążała trudów jego i nie napełniała goryczą pokarmu, na który dla mnie i dzieci pracuje. – Boże najmędrszy, oświeć ducha mojego, abym wszystkie domowe cnoty poznała, a poznawszy – wykonywała. Niech, Panie, utrzymuję przez rozsądną oszczędność to, co mąż mój przez pot i trudy uzbierał. – Zachowaj mię, Boże, od dzikości humoru, ale owszem, łagodnością umysłu i uprzejmą miłością niech osładzam trudy jego. – Zachowaj mię, Panie, od rozpusty i zbytków; raczej pozwól, abym rozum mój tak ukształcił, że, kiedy wiek albo choroby powierzchowność moją odmienia, zostało mi się jeszcze serce godne miłości męża mojego. – Dopuszcz mi, Panie, być wierną ślubom moim – a jeżeli mąż mój kiedy zbłądzi, niech go miłością, wiernością i cierpliwością z błędu wyprowadzam. Zachowaj, Panie, serce moje od zazdrości i podejrzenia. Niech postęпки moje przeświadczą męża mojego, że ma we mnie najwierniejszą przyjaciółkę. Niech się tak stanie.

Książka do naboż. dla Polek, Siwicki, Wrocław 1827.

Św. Agnieszka

Córka jednego z pierwszych rodów rzymskich, jaśniejąca urodą i bogactwem, żyła Agnieszka św. w Rzymie za prześladowania cesarza Dioklecjana. Najpotężniejsi znaczeniem w państwie ubiegali się o jej rękę, ale ona odpowiadała wszystkim: kocham tylko Chrystusa, którego Oblubienicą jestem, którego Matka Dziewicą, którego gdy kocham czystą jestem. Jemu samemu dochowam wiary. Gdy taką sama odpowiedź dała synowi samego zarządcy rzymskiego, ten oskarżył ją przed ojcem swym jako chrześcijankę, ufny, że wzięta na męki trzynastoletnia dziewczeczka, zaprze się Chrystusa i ulegnie przemocy. Ale Agnieszka nie uległa się wcale. Święte, niewinne dziecko, ufała Chrystusowi, Oblubieńcowi swojemu. Nie pomogły też żadne mę-

czarnie, bo Chrystus Pan jej strzegł. Chciano jej gwałt zadać i cześć jej odebrać, ale Anioł Boży stanął przy niej i nie pozwolił się nikomu zbliżyć. Rzucono ją na stos płonący, a ona, jak trzech młodzieńcy w piecu babilońskim, przechadzała się nie-
tknięta wśród ognia, modlitwą przecudną modliła się głośno do Boga. Dopiero od miecza katowskiego spadła jej głowa, a tak zyskała podwójną palmę, dziewictwa i męczeństwa.

W Rzymie jej święto obchodzą bardzo uroczyście. W dniu tym błogosławią w Bazylice św. Agnieszki dwa białe jagniątko (symbol niewinności), z których wełny wyrabiają później paliusze, oznakę arcybiskupiej godności.

Męczeństwo św. Agnieszki przypada na rok 303 po Chrystusie Panu.

Najświętsza Rodzina

Ojciec św. Leon XIII, rozumiejąc dobrze wielkie, ale i ciężkie zadanie rodzin chrześcijańskich, oddał je w opiekę Przenajśw. Rodziny, ustanowił dla nich osobne stowarzyszenie, by w modlitwie do św. Rodziny i w Jej naśladowaniu czerpały moc, zachęte i światło. Od rodziny przedewszystkiem zależy los narodów, rodzina ma pomnażać szeregi synów Kościoła św., przysparzać Świętych niebu. Niestety ileż to rodzin chrześcijańskich wychowuje swe dzieci na hańbę społeczeństwa, na wrogów Chrystusa, a w przyszłości na potępieńców! W tym więc miejscu, na który przypada uroczystość św. Rodziny, obierzmy Ją sobie wszyscy za patrona i opiekuna, i módlmy się gorąco za rodziny chrześcijańskie, stawiajmy sobie często przed oczy obraz św. Rodziny z Nazaretu.

Po zawarciu związków małżeńskich gotowali się św. Józef i Najśw. Panna na przyjęcie Zbawiciela.

Wiemy, że nie w rodzicielskim domu, jeno wśród ubóstwa betlemskiej stajenki przyszedł P. Jezus na ten świat. Nowonarodzonemu nadano imię „Jezus”, Niepokalana Dziewica poddała się ceremoniom oczyszczenia i św. Józef myślał zapewne o powrocie, kiedy otrzymał rozkaz ucieczki i schronienia się do Egiptu. W Egipcie mieszkała św. Rodzina kilka lat, dopiero kiedy niebezpieczeństwo grożące jej minęło, wrócił św. Józef do Palestyny i osiadł w Nazarecie.

Przypatrzmy się, jak tu spływało życie tej Trójcy ziemskiej. Rodzina to była tak święta i piękna, jakiej nie było przedtem i nie będzie więcej. Niebo otaczało ich szczególniejszą miłością, pochodzili z rodu królewskiego, a oto zapoznanie i ubóstwo jest ich udziałem: św. Józef był cieślą, Najśw. Panna krzątała się w skromnym domku, a P. Jezus pomagał im w pracy. Kto jednak miarą Bożą ocenia ludzi, mógł poznać ich wysoką wartość,

bo Rodzina ta jaśniała wzajemną miłością, gorącym nabożeństwem, zgadzaniem się z wolą Bożą w chwilach szczęścia i doświadczenia, pomocą i współczuciem dla ubogich i nieszczęśliwych. Na rękach P. Jezusa i Maryi umarł św. Józef, potem P. Jezus rozpoczął Swe posłannictwo, zakończone Ofiarą krzyżową, a kiedy Najśw. Panna została do nieba wziętą, do już na wieki wszyscy troje pozostają złą-

czeni miłością, szczęściem i chwałą. Niechże ten wzór Najśw. Rodziny przyświeca nam i w tym miesiącu i w tym roku nowym, niech ciche a piękne cnoty Jej życia, zachęcą nas do naśladowania ubóstwa, pokory, zgadzania się z wolą Bożą, pracowitości, zgody i jedności, świętości obyczajów, a z temi cnotami zawita w domy nasze i szczęście i pomyślność i spocznie na nas błogosławieństwo Boże!

Posłaniec Serca Jezusowego, styczeń 1903, str. 12-15.

Nawrócenie św. Pawła

Jeśli gdzie, to w nawróceniu Szawła okazuje się cała potęga miłosierdzia Bożego, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Oto Szaweł (tak się przed nawróceniem swoim nazywał Paweł święty), rodem żyd, z Tarsu w Cylicyi, a uczeń Gamaliela, zawzięty wróg P. Jezusa i Jego wyznawców, nie dosyć miał tego, że sam bluźnił P. Jezusowi, ale chciał nawet z całej ziemi wy-

gładzić czcicieli Jego. I dlatego uprosił sobie od najwyższych kapłanów listy do Damaszku, gdzie się wiara święta najpiękniej rozwijała, aby wyznawców Chrystusa związanych, przywieźć do Jeruzalem, gdzie *burzył Kościół*, chodząc po domach *i ciągnąc męża i niewiasty, podawał do więzienia*. Tak tedy *parskając gniewem i morderstwem przeciw uczniom Pańskim*, pędził coprędzej na koniu do Da-

maszku, ciesząc się już w duchu ofiarami, które miał zgubić. Już był prawie u kresu swych życzeń, już widział przed sobą Damaszek – gdy nagle światłość z nieba olśniła go do koła; spadł z konia i usłyszał głos: *Szawle, Szawle! Czemu mnie prześladujesz?* Pyta się Szawel: *Ktoś jest Panie?* A głos do niego: *Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz; trudno jest tobie przeciw ościeniom wierzących.* A drżąc i zdumiewając się, rzekł: *Panie, cóż chcesz, abym uczynił?* A Pan do niego: *Wstań a wniknij do miasta, a tam ci powiedzą, co masz czynić.* I wstał i poszedł do miasta, przyjął Chrztost św., modlił się i pościł, nie jedząc, ani pijąc, i śmiało opowiadał Chrystusa, stawszysię *naczym wybrany* do ogłaszania wiary w Chrystusa i zbawienia dusz ludzkich. Jak niegdyś z zapalem prześladował Zbawiciela, tak teraz z zapalem przebiegał Europę i Azyę, wszędzie tak żydów, jak i pogan nawracając do wiary w Jezusa Ukrzyżowanego. Pisał też listy pełne gorącości do nowo nawróconych – a napracowawszy się

wiele i nacierpiawszy się tak od żydów, jak i pogan niezliczonych mąk, został razem ze św. Piotrem wtrącony do więzienia mamertyńskiego w Rzymie – a roku 67 za panowania Nerona, poddał głowę pod miecz katowski i *wziął wieniec sprawiedliwości, który mu oddał Pan, Sędzia sprawiedliwy* za to, że *potykaniem dobrem potykał się, zawodu dokonał, wiarę zachował.*

W św. Pawle masz wzór szczerzego nawrócenia się do Boga. Nie dość na tem, abyś się pozbył grzechów przez szczerą spowiedź, ale powinienś karcieć na wzór św. Pawła ciało swe i w niewolę podbijać, modlić się i pościć, a przytem starać się usilnie drugich nawracać do Boga i chętnie cierpieć dla Chrystusa, a nawet życie twe oddać w ofierze Bogu za nawrócenie grzesznych i niewiernych.

Cnota:

Szczere nawrócenie do Boga.

Westchnienie:

Panie, co chcesz, abym uczynił?
(Św. Paweł).

Małżeństwo o licznych potomstwie

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Kochani Bracia w Chrystusie! Smutny i bolesny był temat dwu ostatnich kazań, w których omawialiśmy „małżeństwo bezdzietne”, ale zato radośnym i podniosłym będzie zagadnienie dwu następnych kazań, w których zajmiemy się małżeństwem, posiadającym liczne potomstwo.

Przerażająca i nienaturalna jest cisza, jaka panuje w pustych mieszkaniach małżonków bezdzietnych, i odwrotnie, jak wiele radości i życia wnosi srebrny śmiech wielu dzieci, jak ożywia ognisko domowe.

Zestarzali małżonkowie, którzy rozmyślnie unikali dzieci, stoją z pustymi rękami nad przepaścią grobu, jak zbutwiałe, samotne drzewo, ogołocone z liści i kwiatów, pozbawione wszelkich ozdób;

tymczasem ci, którzy z ofiarną miłością i nadzieją w Bogu, chętnie przyjęli obowiązek wychowania dzieci, w starości swojej są jak olbrzymi, silny dąb, w którego bujnych rozgałęzieniach gnieździ się rozśpiewane ptactwo. Tacy rodzice z radością przyjmują dzieci i cieszą się w wesołym i miłym gronie wnuków i prawnuków, które jak rój piskląt otacza ich swoim szczebiotem. Tacy rodzice nie będą opuszczeni na łożu śmierci. Będzie miał kto zająć się nimi i pomodlić się za zbawienie ich duszy!

Tak, Bracia, chrześcijańskie małżeństwa zawsze kochały dzieci; najpiękniejszą ozdobą ich mieszkania była kołyska, a w niej rozkoszny aniołek, zaś obok na środku pokoju galopujący na drewnianym koniu jego trzyletni braciszek, popisujący się swoją brawurową jazdą wobec starszego brata.

Zostawmy jałową atmosferę bezdzietnych małżeństw, o których mówiliśmy ostatnio, a przejdźmy do szczęśliwego ogniska domowego małżeństw posiadających liczne potomstwo. W dzisiejszym kazaniu tylko ogólnikowo chcę powiedzieć o dwóch znamionach chrześcijańskich małżeństw, że I) **szanują dzieci** i II) **wychowują je**. W następnym kazaniu opowiem niektóre szczegóły o sposobach chrześcijańskiego wychowania dzieci.

I

Chrześcijańskie małżeństwa szanują dzieci.

Chrześcijański światopogląd zawsze otaczał dzieci specjalną czcią, uważał je za rzecz świętą, „res sacra”. Za chwilę przekonamy się, że miał słuszność.

A) **„Dziecko jest rzeczą świętą”, „Res sacra puer”**. Jeżeli poganie tak mówili, to jeszcze bardziej powinniśmy w ten sposób myśleć my, chrześcijanie! Dziecko jest zadatkiem wielkich nadziei! Świętem jest dziecko w oczach chrześcijańskich rodziców, jest ono dla nich nie tylko podporą w starości, ale dalszym ciągiem ich życia, staczają-

cego się w grób. Świętem jest dziecko w oczach chrześcijaństwa, bo w nim żyje naród, a silna, karna, moralna młodzież jest dźwignią życia narodowego, natomiast niemoralna młodzież i lekkomyślna jest jego zgubą. Świętem jest dziecko w oczach Kościoła, bo z dzieci wyrastają święci Kościoła, przez nie szerzy się światło Ewangelji na ziemi. Świętem jest dziecko w oczach Chrystusa, który zawsze je czule kochał i błogosławił.

Widzimy więc, że nie przesadzał męczennik *Leonidas*, o którym czytamy, że często klęczał z uduchowioną twarzą nad swoim śpiącym synkiem, Orygenesem, a kiedy zapytała go żona, co robi, odpowiedział: „Uwielbiam Ducha Świętego, który przebywa w dziecku”. Jakie to głębokie, naprawdę chrześcijańskie pojęcie! Rzeczywiście: „Res sacra puer”, dziecko jest rzeczą świętą!

B) Ale dziecko według poglądu chrześcijańskiego jest nie tylko „rzeczą świętą”, ale i **„błogosławieństwem Bożem”**; a to dlatego, że jego małe bezsilne rączki najmocniej zespalają rodzinę.

a) *Rodzinę łączą wspólnie przeżyte cierpienia i ból.*

Często powtarza się w rozmaitych formach przeżycie świętej Perpetui ze swoim niemowlęciem.

Kim była święta Perpetua? Żoną zamożnego obywatela Kartaginy. Jako chrześcijanka, na rozkaz cesarza Sewera została wtrącona do więzienia i tam czekała na wyrok śmierci, lecz nie więzienie dręczyło ją najbardziej, tylko rozłąka z matką dzieckiem. Nie można bez wzruszenia czytać skarg i tęsknoty tej matki bohaterki, które dosłownie przechowały się w aktach męczenników: „W ciągu wielu dni byłam bardzo chora i przygnębiona. W końcu udało mi się, i dziecko mogłam mieć przy sobie w więzieniu. Dziecko mnie wzmocniło i wyzdrowiałam dzięki temu, że mogłam się nim opiekować. Więzienie zamieniło się w bogate rozkoszne mieszkanie i od tej chwili chętniej przebywałam w nim, niż gdzie indziej”.

Jakie to wzniosłe słowa! Każda matka godzinami mogłaby się zastanawiać nad nimi. Wyzdrowiałam dzięki temu, że mogłam się dzieckiem opiekować! Więzienie

zamieniło się na bogate i rozkoszne mieszkanie, bo ze mną było moje dziecko!

b) Rodzinę łączy nie tylko wspólnie przeżyte cierpienie, ale i *wspólna radość*. Jeżeli prawdą jest, co mówi przysłowie, że "podzielana radość jest podwójna", w takim razie radość w rodzinie zwiększa się tylokrotnie, ile osób liczy dana rodzina. Czyli, że wielką wartość wychowawczą posiadają nawet małe radości i przyjemności, które rozpromieniają monotonię życia, jak na przykład powinszowania imienin, urodzin, święta rodzinne, ciche wieczory spędzone wśród swoich kochanych osób, oczekiwane święta, wilja i tym podobne okoliczności.

Muszę szczególnie podkreślić, jak ważnym jest i za wszelką cenę należy bronić rodzinę od rozpraszania się i rozrywania, które w dzisiejszych czasach – niestety – coraz bardziej jej zagrażają. Życie rodzinne wymaga, żeby jego członkowie jak najwięcej przebywali z sobą. Troski życia w dzień powszednie rozdzielają ich, więc przynajmniej w niedziele powinni być z sobą. Niestety, nowoczesne rozrywki:

teatr, kino, sport, zebrania, rozpraszają rodzinę i uniemożliwiają niezbędne dla rodziny współżycie.

Musimy przyznać, jak bardzo ujemnie odbija się na usposobieniu i w ogóle na całej duchowości człowieka, jeśli dzieciństwo swoje spędził zdala od miłego i bliskiego grona rodzinnego. Zazwyczaj w innym znaczeniu mówią: „Ten człowiek jest źle wychowany” – dotyczy to osób niegrzecznych, – ale słusznie możemy powiedzieć, że z dzieci, które nie zażyły ciepła rodzinnego, wyrastają później ludzie nerwowi, roztrzepani, szukający celu w życiu. Ważną przyczyną zwiększającej się liczby tego rodzaju ludzi jest skromne zmniejszanie się ilości rodzin, których członkowie przebywają z sobą poufnie i blisko.

c) *Z powodu rozbicia dzisiejszej rodziny, wymarły dawne cnoty, jakimi odznaczały się dawniejsze małżeństwa*, które bez wątpienia przedstawiały wielką wartość wychowawczą.

Jeśli kto był w Holandji i przebywał tam w katolickich rodzinach, z pewnością wywarł na nim wielki wpływ po dziś dzień istniejący zwyczaj wspólnej modlitwy, którą razem odmawia cała rodzina wraz z służbą. Czy istnieje bardziej odpowiedni i skuteczniejszy środek wychowawczy, jeśli rodzice z dziećmi i z całą służbą domową klękają do modlitwy? Jeżeli rodzice wraz ze swoimi dziećmi idą do spowiedzi i do Komunii świętej, tem samem wywierają bardziej skuteczny wpływ, niż wszelkie rozkazy i kary.

Rzecz jasna, że prawdziwa wartość zewnętrznych praktyk religijnych polega na wartości wewnętrznej. Praca w rodzinie powinna opierać się na miłości, ufności i na wierze w Boga, i posługiwać się nadprzyrodzonymi środkami. Cokolwiek spotka rodzinę, radość czy smutek, wszystkie jej czynności, zamierzenia i plany powinny być zgodne z wolą Bożą. Bądźmy pewni, że gdy rodzice takie poglądy wpoili w swe dzieci, wyposażyli je w najcenniejszy skarb.

Poznajmy Ks. Bosko

Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus chcąc nauczyć swych słuchaczy poznawania wartości ludzi, wyrzekł te słowa: „Z owoców ich poznacie je. Nie może dobre drzewo złych owoców rodzić, ani złe drzewo dobrych owoców rodzić”. Czyńcy bł. Jana Bosko były tak doskonałe, że już za życia cieszył się sławą świętego. Gdy się pojawił w jakiej miejscowości, lud tłumnie zbiegał się na jego Mszę św. i często słyszało się uwagi: - Ten kapłan musi być święty.

Świętość księdza Bosko stwierdzamy całym szeregiem faktów, łask i cudów, które ten Mąż Boży spełniał za przyczyną Marji Wspomożycielki Wiernych.

Opatrzność zleciła ks. Bosko bardzo ważną misję: miał stać się założycielem nowej, wielkiej rodziny duchowej w Kościele Chrystusowym, miał uratować od zguby doczesnej i wiecznej setki i tysiące młodzieży i szerzyć światło Ewan-

gelji wśród pogan i niewiernych aż do ostatnich krańców ziemi. Jakże tak wielkich rzeczy mógł dokonać jeden ubogi kapłan?

Marja Wspomożycielką ks. Bosko w sprawach materialnych.

1 czerwca 1867 r. rzekł ks. Bosko:

„Nie rozumiem, jak my idziemy naprzód. W tym tygodniu otrzymałem od czcicieli Marji Wspomożycielki kilkanaście tysięcy franków”.

Czasopisma były pełne notatek o nadzwyczajnych uzdrowieniach, otrzymanych od Marji Wspomożycielki na prośby księdza Bosko. W *Czytankach Katolickich*, cieszących się we Włoszech ogromną popularnością, istniał osobny dział pod tytułem *Chwała Marji Wspomożycielki*

Nawet największy włoski dziennik *Italia* często wspominał o różnych cudownych wypadkach. Ks. Bosko, pisząc pewien artykuł, między innymi tak się wyraża: „Tem chętniej opisujemy owe łaski i pragniemy,

żeby one wszystkich zachęciły do nabożeństwa do Marji Najświętszej, ponieważ ta dobra Matka Niebieska przychodzi z pomocą swym dzieciom nawet w rzeczach doczesnych a coś dopiero gdy chodzi o zbawienie duszy?

*Skuteczność wezwania pomocy
Marji*

Zdarzyło się raz w czasie żniw, że ks. Bosko bawił w wiosce Revello u ks. kanonika Geuna. Pewnego popołudnia niebo nagle pokryło się czarnymi, ołowianymi chmurami i w powietrzu zawisła groza szybko nadciągającej burzy. Zerwała się wichura i grad zaczął niszczyć plony rolne. Nieszczęśliwi mieszkańcy zbiegli się do kościoła i podczas gdy jedni modlili się, drudzy prawie bez zmysłów zaklinali ks. kanonika, żeby ich ratował, tak, jakby to od niego zależało. Ks. kanonik pobiegł do zakrystji po komżę i stułę dla siebie i dla ks. Bosko. Tymczasem ks. Bosko donośnym głosem zaczął modlitwę: Marjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. A lud już nie powtarzał, ale wołał: Módl się za nami, módl się za nami!! Przybiega ks. kanonik i chce zacząć inne modlitwy, lecz ks. Bosko, wi-

dząc niebezpieczeństwo bardzo bliskie, przeszkodził temu, zachęcając lud, by za nim powtórzył trzy razy akt strzelisty: Marjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Jeszcze nie skończył trzeci raz, gdy nagle z pośród chmur wejrzało jasne i pogodne słońce. Niebezpieczeństwo minęło. Lud płakał z radości i nie wiedział, jak dziękować Niebieskiej Wspomożycielce za tak widoczny cud.

Niezwykła ufność w pomoc Marji

Raz powiedział ks. Bosko do biskupa Cagliero: „Ile razy pomyślę o przeprowadzeniu jakiego dobrego dzieła, zawsze je skutecznię, choćby się piętrzyły nie wiem jakie trudności. Przed rozpoczęciem danej sprawy zawsze mówię *Zdrowaś Marjo*. Potem wszystko oddaję opiece Wspomożycielki i jestem pewny powodzenia.”

Jedno z tysięcy

Ks. Chiala i p. Oreglia opisują nam następujące zdarzenie: 16 listopada 1860 ks. Bosko musiał zapłacić dług w sumie 4000 franków. Administrator zakładu ks. Rua poszedł zaraz z rana do miasta na poszukiwanie pieniędzy; przebiegł wiele

ulic i schodów, pukał do niejednych drzwi, a wróciwszy do domu koło 11 przed południem, złożył ks. Bosko 1000 franków z zapewnieniem, że więcej zdobyć niepodobna. Ks. Bosko, jak zwykle, z obliczem pogodnym i sercem pełnym ufności, rzekł: - Odwagi! Na wszystko jest środek. Gdy skończę swe obowiązki, pójdę szukać reszty.

I rzeczywiście wyszedł około 1 popoł. z Oratorjum i skierował swe kroki w stronę stacji Porta Nuova. W tej dzielnicy nie znał prawie nikogo, a nawet nie wiedział, jak się tu zabłąkał. Wtem zbliżył się do niego jakiś służący w liberji o twarzy zakłopotanej i zagadnął z niepewnością: - Przepraszam, czy ksiądz może jest księdzem Bosko? - Tak jest - odparł zapytany - do usług. Prawdziwie Opatrzność tu księdza zsyła - zawołał. - Mój chory pan kazał mi szukać księdza i prosić, żeby był łaskaw przyjść do niego, gdyż tego bardzo pragnie. - Idę zaraz! Mieszka daleko? - Ach nie! Tutaj na rogu ulicy. I wskazał wielki pałac. - Czy to jego pałac? - Jego, rozumie się. Mój pan jest bardzo bogaty i dobroczynny. On mógłby

księdzu wiele pomóc. - Bardzo dobrze, bardzo, dobrze!

Zaledwie weszli do pałacu, a już wybiegła naprzeciw nich pani niezmiernie zmartwiona i zapłakana, wołając: O, księżu Bosko, jak długo już księdza oczekujemy; posyłałiśmy po księdza już kilka razy, lecz nigdy księdzanie było w Turynie. Pragnę, żeby Marja Wspomożycielka uzdrowiła przez księdza mego męża. Wszystkobym uczyniła dla księdza, ale teraz zapóźno, już prawie kona. Przedwczoraj lekarze orzekli, że niema nadziei. - Czy na konsyljum lekarskiem była także Matka Najświętsza? - zapytał ks. Bosko. Jeżeli nie, to konsyljum nie było dokładne, gdyż brakowało lekarza głównego.

- Cóż to za choroba? - Choroba mego męża przybierała różne objawy, aż wreszcie przerodziła się w wodną puchlinę. Operowano go kilka razy, a teraz na nowo tak opuchł, że wzbudza litość, a lekarze już go się nawet nie chcą tknąć mówiąc, że nie zniósłby nawet najłżejszej operacji. - Dobrze - odparł ks. Bosko - jeżeli państwo zgodzicie się na ofiarę dla Matki

Najświętszej, to Ona męża pani uzdrowi.

- Zgadzam się chętnie na wszystko.

Ks. Bosko wszedł do pokoju, gdzie leżał chory. Na widok księdza Bosko zawołał: – Księżu Bosko, żeby ksiądz wiedział, jak mi potrzeba modlitwy księdza? Nikt mnie z tego łóżka nie podniesie, chyba tylko ksiądz. - Już dawno pan choruje? – Od trzech lat, od trzech długich lat. Strasznie cierpię; nie mogę się nawet ruszyć, lekarze nie robią już żadnej nadziei. - Czy miałby pan ochotę pójść na przechadzkę? - zagadnął żartobliwie ks. Bosko. - O biedny ja - westchnął chory – już nigdzie nie pójde, raczej mnie poniosą.- A jednak, jeżeli pan jest tego samego zdania co i pani, to dzisiaj odbędzie pan przechadzkę na własnych nogach. - Księżu Bosko, gdybym chociaż najmniejszej ulgi doznał, chętnie bym coś dał na dzieła księdza Bosko. - Widzi pan potrzebuję bardzo 3000 franków.

Dobrze, dobrze, proszę mi tylko trochę ulżyć, a ja jeszcze przed końcem tego roku będę się starał księdza zadowolić. - Ale ja potrzebuję tych pieniędzy dzisiaj. - Co, dzisiaj? Nie mam tyle pieniędzy w

domu. Należałoby pójść do Banku Narodowego, - zmienić kwity. A nie możnaby pójść do banku? Kto ma pójść? Pan! Ja, wyjść? To niemożliwe. Ksiądz żartuje. Ja już trzy lata nie podnoszę się z łóżka!

– Niemożliwe dla nas, ale P. Bóg jest Wszechmocny. Nuże więc, na chwałę Bożą i Wspomożycielki! Zróbmy próbę! Ks. Bosko zwołał do pokoju chorego wszystkich obecnych w domu około 30 osób i zaczął odmawiać z nimi modlitwy do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i do Marji Wspomożycielki Wiernych.

Po modlitwach ks. Bosko udzielił choremu błogosławieństwa i pu-chlina tak nagle zaczęła opadać, iż wszyscy przerazili się, sądząc, że chory umiera. Ks. Bosko uspokoił ich i kazał służbie przynieść ubranie pana. Wszyscy byli wzruszeni i zdziwieni. Na ten cud wchodzi lekarz, a widząc niezwykle krzątanie i dowiedziawszy się, o co chodzi, uniósł się gniewem i nazwał takie postępowanie brakiem roztropności i chciał odwieść chorego od podobnego zamiaru. Lecz chory zaprotestował i ściśle stosował się do wskazówek ks. Bosko. Służba

chciała panu pomagać, lecz Błogosławiony zakazał im tego, a chory ubrawszy się, przeszedł sam po pokoju. Kazał też natychmiast zjechać dorożce, żądając przedtem nieco posiłku. Podano mu pokarm, którego od kilku lat nie mógł pobierać; jadł z apetytem, o własnych siłach zszedł ze schodów, wstąpił do powozu. Po krótkim czasie wrócił triumfująco z banku, wręczając ks. Bosko sumę i serdecznie mu dziękując, wołał: - Jestem zupełnie zdrow! Ks. Bosko przypomniał owemu panu, że powinien przede wszystkim podziękować P. Jezusowi i Najświętszej Marji Pannie, od których jedynie otrzymał tę nadzwyczajną łaskę.

*Wielostronna korzyść z łask Marji
Wspomożycielki*

W takie i tym podobne zdarzenia obfituje cały długoletni żywot naszego Błogosławionego. Ile pociechy dla biednej ludzkości! Ci, którzy łaskę otrzymali, odwdzięczali się hojnie wiernemu słudze Marji, dając ofiary na zakłady salezjańskie. Stąd ks. Bosko mógł ratować tyle tysięcy biednej młodzieży, kształć ją, ucząc rzemiosła i chrześcijańskiego życia. Inni, którzy

nic dać nie mogli, doświadczywszy na sobie dobroci Bożej, poprawiali się moralnie i żyli wzorowo.

Ale już najwięcej łask otrzymali ci, których najbardziej ukochał Boski Mistrz - dziatki. Dla tych ks. Bosko nie tylko miał słowo pociechy i zachęty, ojcowskie serce i skuteczną pomoc, ale dawał im to, czego najczulsza matka dziecku swemu daćby nie mogła. Raz w tonie wesółym powiedział ks. Bosko: - Dzisiaj o dziesiątej z rana przyprowadzono mi chłopczykę, który od pięciu lat tak był głuchy, że nie słyszał armatniego wystrzału. Pobłogosławiłem go i lekko uderzyłem w uszy. Biedaczek nagle roześmiał się serdecznie i zawołał: - Ach, jak dobra jest Matka Najświętsza! Ona mnie uzdrowiła.

*Sława Marji Wspomożycielki Wier-
nych*

Pisze ks. Lemoyne: „Potężna opieką Marji wzywanej pod tytułem Wspomożycielki Wiernych, chociaż była znana już w wielu miejscowościach, była jednak ograniczona tylko do pewnej liczby rodzin. Ale odkąd zaczęły nawet dzienniki donosić o Jej cudach, zaufanie i

nabożeństwo ku Niej rozszerzyło się lotem błyskawicy”. Sam ks. Bosko w r. 1868 wydrukował broszurę o łaskach Wspomożycielki. Czytamy tam między innymi następujące słowa:

„Wielu, bardzo wielu polecało się Matce Najświętszej, odprowadzając nowennę i przyrzekając ofiarę, jeśli łaskę otrzymają. I gdybym tu chciał opisywać wszystkie zdarzenia, musiałbym napisać grube tomy. Bole głowy, gorączki, zgangrenowane rany, reumatyzmy, konwulsje, bóle oczu, uszu, zębów, nerek, wszystko ustępowało na wezwanie Jej Imienia”.

„Turyn, Genua, Bolonia, Neapol, zwłaszcza Medjolan, Florencja i Rzym doświadczyły w sposób szczególniejszy opieki Marji, wzywanej pod tytułem Wspomożenie Wiernych. Nawet z dalszych okolic, jak Palermo, Wiednia, Warszawy, Paryża, Londynu i Berlina polecano się modlitwom i przysyłano ofiary. A nie mam dotąd świadectw, żeby się kto zawiódł w swych nadziejach. Łaski duchowne czy doczesne zawsze były owocem modlitw i ufności w opiekę Marji, potężnej Wspomożycielki Chrześcijan”.

M.K

Pokłosie Salezjańskie, 1931, R.15, nr 6, str. 138-141.

Męczeństwo w Chinach Kolomby z towarzyszkami

Kiedy w roku 1790 w Pekinie, stolicy Chin, wybuchło prześladowanie Chrześcijan, niewiasta, imieniem Kolomba, poświęciła się wyłącznie posługom wyznawców Chrześcijańskich. Przechowywała nawet w swym domu misjonarza pekińskiego przez trzy lata z narażeniem własnego życia. We dwa lata później misjonarz ten znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie. W roku 1801 Kolomba wraz z dziewczyną Agatą została schwytaną i stawioną przed trybunałem kryminalnym. Obie wyznały Jezusa Chrystusa, mówiły o stworzeniu świata i zbijały zabobony Chińczyków. Dziwili się sędziowie i wychwalali ich naukę, ale w nią nie uwierzyli. Prowadzono je więc na tortury. Nie było męczarni, którejby nie próbowano na nich, aby zmusić je do wyrzeczenia się wiary Chrześcijańskiej i wydania innych chrześcijan. Pogruchotano im palce, ciała ich

ranami okryto: ale wśród najokrutniejszych mąk okazywały zawsze jednostajną chrześcijańską cierpliwość. Nie słychać było żadnej skargi, żadnego narzekania: z ust ich nie wyszło żadne słowo, któreby innych Chrześcijan zdradzić mogło. Wytrwałość ich niczem zachwiać się nie dała. Kolomba miała syna, imieniem Filipa, który także dla Jezusa Chrystusa był uwięziony, ale znajdował się w innym więzieniu. Młody ten człowiek wśród bolesnych męczarni wymknął się z kilku słowami, które wzbudziły obawę o jego wytrwałość. Pewnego dnia, kiedy matkę prowadzono do sądziego kryminalnego, spotkała syna, o którego osłabieniu ducha jej powiedziano. Ze wszystkich więc sił swoich zawołała nań troskliwa matka: „Synu mój! Czyliż nie wiesz, że Jezus Chrystus zstąpił na cię, aby cię oświecić, bo ślepy jeszcze jesteś?” Młody człowiek, dotknięty słowami matki, uczuł w

sobie ożywioną na nowo odwagę i dokonał potem żywota jako wytrwały Męczennik. Matka także i towarzysza jej cierpień skazane zostały na śmierć, ale wyrok ten był dla nich posłannictwem radości. W przeddzień śmierci tak były uradowane i wesołe, jak nigdy w życiu swoim. W pierwszych dniach lipca, wraz z ośmioma innymi niewiastami chrześcijańskimi więziono je na plac śmierci. Przez całą drogę modliły się głośno. Na chwilę przed śmiercią obróciła

się Kolomba do oficera, dowodzącego strażą i rzekła: „Według praw krajowych skazani na śmierć muszą być przed wykonaniem wyroku odarci z odzieży; ale takie obnażenie nie przystoi nam kobietom. Idź zaraz do naczelnego mandaryna i proś, aby nam pozwolił nie zdejmować naszego ubrania.” Udzielił im tej łaski, z czego się bardzo uradowały. Kolomba uczyniła znak Krzyża świętego i pierwsza poddała głowę pod topór.

Ks. L. Gąsiorowski, O czystości panieńskiej, środkach do jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie, Kielce 1899 r.

Kącik dla dzieci młodszych

Najświętsza Maryja Panna – Matka Boga.

Tak jak wszystkie dzieci na świecie, Pan Jezus także miał swoją Matkę. Matka Pana Jezusa jest najlepsza i najpiękniejsza ze wszystkich matek, a ponieważ Pan Jezus jest Synem Bogiem, Bogiem prawdziwym, Matkę Pana Jezusa nazywamy Matką Boską.

Pan Jezus bardzo kochał Swoją Matkę i był dla Niej zawsze serdeczny, miły i posłuszny. Nie sprawiał Jej nigdy żadnego zmartwienia, a kiedy już był dorosły, robił wszystko, o co Go poprosiła.

Pewnego razu, kiedy Pan Jezus i Matka Jego byli na weselu, zabrakło dla gości wina. Matce Boskiej żal było pana młodego i panny młodej, że zmartwią się w sam dzień swojego wesela i poprosiła Pana Jezusa, żeby nie mieli tej przykrości. Wtedy Pan Jezus uczynił na prośbę Swej Najświętszej Matki cud, to jest rzecz nadzwyczajną, której żaden człowiek nie może zrobić, i zamienił wodę w dzbanach na doskonałe wino.

Teraz również Pan Jezus spełnia wszystko, o co Go Matka Boska w niebie poprosi.

Dlatego wszyscy ludzie proszą Matkę Boską, aby się za nimi modliła, to znaczy, aby prosiła Pana Jezusa o to, żeby dał im wszystko, czego potrzebują, a po śmierci zabrał ich do nieba.

Matka Boska jest bardzo dobra i kocha wszystkich ludzi, a najwięcej grzeczne dzieci. Opiekuje się nimi jak najlepsza matka i modli się za nimi do Pana Jezusa.

Kochaj więc i ty, moje dziecię, śliczną i dobrą Matkę Boską i chętnie odmawiaj piękną modlitwę „Zdrowaś Maryja...”



Zegnij kolanka, dziecino droga,
Przed Świętą Panną w złotej koronie.
Z Dzieciątkiem Bożym siedzi na tronie
Maryja, Matka Boga.

Przed Nią klękają biali Aniołowie
I Święci w chwale jasnego nieba.
I tobie również uczcić Ją trzeba
Prosząc o łaskę i zdrowie.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 51 – 52.

Kącik dla dzieci starszych

Marysia i Janek rodzicami chrzestnymi

Wielki ruch panuje w całym domu. Tego dnia ma się odbyć chrzest małej Marysi. Tatuś przywiózł cukierki, napełniono nimi pudełka i zawiązano wstążkami. Janek po raz dziesiąty odmawia „Wierzę w Boga” i powtarza odpowiedź, dawane przy udzielaniu chrztu św. Tylko jedna Terenia jest zamyślona, szuka mamusi, wdrapuje się jej na kolana i pyta:

— Ile jeszcze dni do mej pierwszej Komunii św.?

— Dziesięć, moja droga.

— Czy jestem dobrze przygotowana?

— Ze swej strony uczyniłaś wszystko, co tylko mogłaś. Pan Bóg jest bardzo zadowolony; możesz jednak ciągle dorzucać małe ofiarki; one są najlepszym dowodem, że kochasz Pana Jezusa z całego serca.

— Nie wiem już, jakie czynić jeszcze ofiary.

— Bo szukasz nadzwyczajnych, a te nie zawsze najwięcej podobają się Panu Bogu. Najlepsze polegają na zwalczaniu swoich wad i zapomnianiu o sobie na korzyść drugih.

Na przykład, milczeć, gdy masz ochotę powiedzieć komuś coś złosliwego, przykrego, nie uniewinniać się, gdy cię karcą, odstąpić braciom i siostram najlepsze miejsce w zabawie, zrzec się słodczy, cukierków na rzecz drugih. Oto ofiarki, Tereniu, do których spełnienia codziennie nadarza się sposobność. Te drobne uczynki, ofiarowane z miłości ku Panu Bogu, nabierają wielkiej wartości w oczach Bożych. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus doszła do wielkiej świętości, ponieważ nie odmówiła Panu Bogu nigdy nawet najmniejszej ofiary.

Terenia zrozumiała. Prędko schodzi z kolan mamusi i biegnie szukać „gromadki”.

Dochodzi godzina czwarta. Odzywają się dzwony kościelne, a echo ich rozchodzi się daleko. Wszyscy wyruszają na chrzest do kościoła. Ceremonia odbywa się w największym porządku. Dziecko jest spokojne, nie płacze, matka chrzestna uśmiechnięta, a ojciec chrzestny bardzo poważny.



Po skończonym chrzcie wychodzą na plac przed kościołem. Marysia rozdaje pudełka z cukierkami licznie zebranym krewnym nowo-chrzczonego dziecka; Janek zanosi najpiękniejsze księdzu proboszczowi. Hania i Terenia z dużych torebek różowych rzucają cukierki dzieciom, które dobijają się o nie i ze śmiechem chwytają je nawet w powietrzu.

Hania bawi się doskonale; ale w parę minut opróżnia swoją torebkę; woła więc Terenię:

— Daj mi jeszcze cukierków, już nie mam.

— Przecież moja torebka jest taka sama jak twoja. Tylko ja sypię cukierki małymi garściami, aby mieć dłużej przyjemność.

— Właśnie, ty masz ich jeszcze dosyć, podzielmy się.

To żądanie rozgniewało Terenię.

— Nie, ani mi w głowie!

Hania upiera się i ma zamiar w głowie gwałtownie dobijać się o cukierki, gdy Terenia podaje jej torebkę drżącą ręką.

— Skoro cię to bawi, Haniu, rozrzuć je wszystkie.

I Terenia biegnie do mamusi, i bierze ją za rękę.

— Skończyłaś już rozdawanie cukierków? — pyta mamusia zdziwiona.

— Tak..., a właściwie dałam je Hani.

Mamusia patrzy na Terenię. Zrozumiała, więc pochyła się i serdecznie ściska córeczkę. Potem wesoło powracają wszyscy do domu.

Przed obiadem usiadła Terenia na ławce w cieniu kasztanów i powtarza katechizm; nagle zbliżył się do niej Jurek z miną zakłopotaną.

— Tereniu, przychodzę prosić cię o radę.

— Mnie?

— Tak, ciebie. Nie mam odwagi powiedzieć o tym Stasiowi albo Jadwini, gdyż zmyliby mi zaraz głowę..., a ponieważ ty przygotujesz się do pierwszej Komunii św. i jesteś naprawdę rozumna, ufam że mi dobrze poradzisz, jak wybrnąć z tego.

— Ale właściwie co się stało?

— Poszedłem poszukać ołówka w pokoju wuja. To wolno. Tymczasem na biurku leżała wspianała mapa. Zatrzymałem się, aby ją obejrzeć; chciałem ją rozłożyć lepiej i nie wiem jakim sposobem przewróciłem kałamarz, i zniszczyłem całą mapę.

— Och! Jurku!

— Tak, to jest bardzo przykre, ale prawdziwe. Teraz powiedz, jak z tego wybrnąć?

— Trzeba powiedzieć o tym wieczór tatusiowi, skoro powróci do domu.

— Łatwo ci to powiedzieć, Tereniu; ale wuj mnie bardzo złaje! Myślałem, że skoro nikt mnie nie widział, najlepiej będzie milczeć...

— Ależ, Jurku, tatuś pomyśli, że to Hania albo Janek. Będą się pytać ciebie. Czy skłamiesz? Czy chciałbyś, aby za ciebie inni zostali ukarani?

— Jesteś okrutna, Tereniu.

I biedny Jurek obraca czapkę w rękę, nie znajdując rozwiązania tej sprawy w sumieniu.

— Nie trzeba było przychodzić do mnie po radę. Widzisz, że powtarzam katechizm. A więc, przeczytaj ustęp o kłamstwie, zobaczysz, jakie jest brzydkie!

— Nie potrzebuję czytać tego, Tereniu, umiem to na pamięć. Kłamstwo jest rzeczą wstrętną; ale gdy będę milczał, nie skłamię.

— A zatem ukarzę innych zamiast ciebie, posądzę na pewno Hanię. Nie popełnisz wprawdzie oszczerstwa, ponieważ sam nie oskarżysz jej o to, czego nie popełniła, ale pozwolisz, aby posądzono ją niewinnie; jest to prawie jedno i to

samo. A potem starsi uznają ją za winną, i z twej winy wydadzą fałszywy sąd. O Jurku, powiedz prawdę tatusiowi.

— Rzeczywiście, Tereniu, nie ma sposobu oparcia się tobie. I wiesz, masz zupełną słuszość. Plamiąc mapę, popełniłem głupstwo i zaśłużyłem na naganę, nie popełniłem jednak grzechu. Gdy tymczasem wszystkie te historie z kłamstwem, hm! nie mówmy lepiej o tym. Dziękuję ci, mała Tereniu, jesteś o wiele lepsza ode mnie.

W chwili wejścia na werandę, Jurek odwraca się i dodaje z miną niewinną:

— Tylko, starszy kierowniku sumienia, nie zapomnij, że i obmowa jest grzechem. Nie popełnij go, opowiadając innym... o tej mapie i atramencie nieszczęsnym.

Tego wieczora zasypiając, pyta się siebie Terenia, dlaczego czuje się tak szczęśliwa i tak jej lekko na sercu.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. I – Obrzezanie Pańskie – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. I – Najświętsze Imię Jezusa – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
3. I – oktawa św. Jana – Msza św. o godz. 18.30
4. I – oktawa św. Młodzianków – Msza św. o godz. 7.20
5. I – wigilia Objawienia Pańskiego – Msza św. o godz. 7.20
6. I – Objawienie Pańskie – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. I – pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
8. I – sobota w oktawie – Msza św. o godz. 7.40
9. I – Święto Najświętszej Rodziny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
10. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
11. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
12. I – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
13. I – oktawa Objawienia Pańskiego – Msza św. o godz. 7.20
14. I – św. Hilarego – Msza św. o godz. 7.20
15. I – św. Pawła Pustelnika – Msza św. o godz. 7.20
16. I – II Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
17. I – św. Antoniego – Msza św. o godz. 18.30
18. I – katedry św. Piotra w Rzymie – Msza św. o godz. 7.20
19. I – św. Mariusza – Msza św. o godz. 7.20

- 20. I – św. Fabiana i Sebastiana – Msza św. o godz. 7.20
- 21. I – św. Agnieszki – Msza św. o godz. 7.20
- 22. I – św. Wincentego i Anastazego – Msza św. o godz. 7.40
- 23. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 24. I – św. Tymoteusza – Msza św. o godz. 18.30
- 25. I – Nawrócenie św. Pawła – Msza św. o godz. 7.20
- 26. I – św. Polikarpa – Msza św. o godz. 7.20
- 27. I – św. Jana Chryzostoma – Msza św. o godz. 7.20
- 28. I – św. Piotra Nolasko – Msza św. o godz. 7.20
- 29. I – św. Franciszka Salezego – Msza św. o godz. 7.40
- 30. I – IV Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 31. I – św. Jana Bosco – Msza św. o godz. 18.30

Warszawa

- 6. I – Objawienie Pańskie – Msza św. o godz. 17.30
- 7. I – pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 9. I – Święto Najświętszej Rodziny – Msza św. o godz. 17.00
- 23. I – III Niedziela po Objawieniu Pańskim – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał J. Trytek ICR	2
Na Nowy Rok	4
Wesele w Kanie – Bp. D. Sanborn	5
Patronka Towarzystwa	13
O nabożeństwie do Najś. Serca Pana Jezusa	15
Od kolebki do grobu	16
Napomnienia i przestrogi św. Alojzego	18
Św. Paula, Rzymianka, Wdowa	19
Złote ziarna nauki Świętych	22
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	23
Dziesięć przykazań dla młodych żon	26
Modlitwa żon	27
Św. Agnieszka	28
Najświętsza Rodzina	29
Nawrócenie św. Pawła	30
Małżeństwo o licznej potomstwie – Ks. Tihámer Tóth	32
Poznajmy ks. Bosko	36
Męczeństwo w Chinach Kolomby z towarzyszkami	42
Kącik dla dzieci młodszych	44
Kącik dla dzieci starszych	45
Z życia Parafii	49
Spis treści	51